

35 LAT
KOŁA
PRZEWODNIKÓW
SUDECKICH



JELENIA GÓRA '88

Województwo jeleniogórskie jest jednym z najbardziej atrakcyjnych obszarów turystycznych Polski. Wynika to z dużego zróżnicowania wysokościowego terenu, bogatej fauny i flory, zasobów mineralnych, istniejącej tu bazy turystycznej, a nade wszystko walorów krajoznawczych, w skład których zaliczyć należy nie tylko piękno krajobrazu, liczne pomniki i osobliwości przyrody, ale głównie olbrzymie bogactwo historii i kultury tej ziemi. Szczególne znaczenie w tym względzie mają zabytki architektury — od terenów archeologicznych do nieźle zachowanych całych zespołów urbanistycznych. Aktualnie zarejestrowano ponad trzysta tysięcy tego typu obiektów i nie wyczerpuje to w pełni listy. Mamy też świadomość, że potencjalne możliwości turystycznego wykorzystania województwa — z wielu względów — są dużo większe.

Ruch turystyczny w Jeleniogórskim ma bogatą historię. Szczególne w niej miejsce zajmują przewodnicy, zorganizowani w kołach przy zarządach oddziałów PTTK. Już od 35 lat prowadzą oni pożyteczną i odpowiedzialną działalność ku zadowoleniu nie tylko krajowego turysty. Wykazują się dużym zasobem wiedzy z zakresu geografii i historii regionu, ochrony przyrody, a także właściwą postawą patriotyczną i obywatelską. W szeregach Koła Przewodników Sudeckich następuje zmiana warty. Cieszy fakt, że na nowych adeptów trudnej sztuki przewodnictwa krajoznawczego oczekuje Szkoła Górską Przewodników PTTK.

Gratulując jubileuszu 35-lecia przekonany jestem, że wszyscy przewodnicy Ziemi Jeleniogórskiej mają świadomość roli jaką spełniają. Życzę dalszej owocnej działalności w popularyzowaniu naszego regionu w kraju i za granicą, oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

WICEWOJEWODA JELENIOGÓRSKI
JAKUB ADAMCZYK

PRZEWODNICTWO ZORGANIZOWANE W KARKONOSZACH (1948–1961)

W pierwszych latach powojennych miejscowe władze, przy pomocy Dolnośląskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, zadbały przede wszystkim o zagospodarowanie schronisk górskich i hoteli. Jednocześnie systematycznie wznosił się żywiołowy ruch turystyczny, w większości indywidualny, ujmowany sukcesywnie w bardziej zorganizowane ramy przez nielicznych przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, przebywających w Karkonoszach, którzy później osiedlili się tutaj na stałe. Od 1948 roku zaczynają oni prowadzić w góry pierwsze oficjalne wycieczki. Otrzymują również pierwsze legitymacje przewodnickie. Należą do nich między innymi: **Tadeusz Steć** oraz **Mieczysław Kłapa**. Dużo serca w popularyzowanie wycieczek górskich włożył **Mieczysław Orłowicz**, patronujący ruchowi turystycznemu w Sudetach poprzez utworzoną w 1948 roku Międzyoddziałową Komisję Turystyki Sudeckiej.

Powstanie w 1949 roku Funduszu Wczasów Pracowniczych, a także masowy ruch turystyczny, wzmagający się z roku na rok, zmusił władze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego do zorganizowania szkoleń dla przyszłych przewodników. Pierwszy kurs, przeznaczony przede wszystkim dla pracowników FWP, odbył się w maju 1950 roku w Domu Wczasowym „Krasnoludki” w Szklarskiej Porębie. Kierownikiem jego był **Wojciech Niedziałek** — znany tatelnik a wykładawcą, między innymi, **Zdzisław Flach** — referent turystyki wojewódzkiego wydziału komunikacji.

Latem 1951 roku wprowadzono tak zwane wędrowne wczasy wysokogórskie FWP i PTTK, które znalazły się pod pieczęcią osób znających trasę oraz obytych nieco z turystyką górską. Nie były to łatwe marszruty, przebiegały bowiem grzbieciami Gór Iżerskich lub Karkonoszy, względnie Rudaw Janowickich, po Sokole Góry i Jelenią Górę. Rosły wówczas wśród kierowników tych ośpadek szeregi przyszłych przewodników. Pierwszymi wykonującymi te usługi odpłatnie byli między innymi: **Kazimierz Tyburcysz**, **Tyblewski**, **Jan Stoga**, **Igor Dil** i **Waldemar Siemaszko**.

Od 28 maja do 10 czerwca 1951 roku przeprowadzony został w Jeleniej Górze kurs przewodników wycieczek masowych po terenie

Sudetów Zachodnich, w którym wzięła udział również znaczna grupa aktywistów PTTK. W skład komisji szkoleniowej ówczesnego Oddziału Wydzielonego PTTK wchodził: prezes zarządu oddziału — **Kazimierz Tytoniak**, wiceprezes — **Zdzisław Rajca** oraz referent turystyki — **Tadeusz Steć**. Następny kurs, o podobnym charakterze, odbył się w 1952 roku, a w maju 1953 roku, z udziałem Sudeckiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, zorganizowano kurs o tematyce przewodnicko-ratowniczej. Prowadził go **Tadeusz Steć** oraz **Tadeusz Mucha-Zborowski** — kierownik Sudeckiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Jesienią tego roku konstituuje się Koło Przewodników Górskich w Jeleniej Górze, na czele którego staje **Zygmunt Piotrowski**. Członkami zarządu byli między innymi: **Wanda Tengli**, **Maria Sadowska**, **Tadeusz Steć** oraz **Stanisław Banaś**. W dwuletniej kadencji zarządu, czyli do 1955 roku, zorganizowano dwa kursy szkoleniowe a także systematycznie urządzano wycieczki szkoleniowe, klasyfikując je według specjalności (architektura, geologia, botanika, topografia). Wykonano w tym czasie we własnym zakresie 20 blach przewodnickich, z których 17 przyznano zweryfikowanym członkom koła. Przewodnicy wzięli udział w organizacji Górskiego Rajdu w Karkonoszach (wrzesień 1953 rok) oraz III Ogólnopolskiego Rajdu Narciarskiego PTTK (luty 1954 rok). Dużą zasługą ówczesnego zarządu było utworzenie referatu weryfikacyjnego Górskiej Odznaki Turystycznej. Przez dwa lata zweryfikowano 14 tysięcy odznak.

W 1956 roku daje się zauważyć spadek aktywności koła, choć właśnie w tym roku KTG PTTK przekazuje mu 14 500 złotych, wynagradzając w ten sposób dotychczasowe osiągnięcia. Pieniądże przeznaczono na szkolenie, zakup fachowej literatury oraz dofinansowanie kursu SOPR, organizowanego po czeskiej stronie Karkonoszy.

5 lipca 1955 roku wybrano nowe władze koła, w skład których weszli: **Mieczysław Holz** — prezes, **Waldemar Sobotta** — sekretarz, **Kazimierz Kędziński** — skarbnik oraz **A. Nowosiadły** i **E. Chrzęstowski** — członkowie. Planem działalności nowego zarządu było zorganizowanie wycieczki szkoleniowej po Sude-

tach Wschodnich i Środkowych, wydanie skryptów szkoleniowych oraz utworzenie dwóch sekcji koła w Szklarskiej Porębie i Karpaczu. Koło liczyło już wówczas 115 członków.

8 stycznia 1956 r. na walnym zebraniu wybrany zostaje nowy zarząd, na czele którego staje Leszek Krzeptowski. Po udostępnieniu części terenów przygranicznych (okolice źródeł Łaby), piętnastu przewodników otrzymuje w 1958 roku uprawnienia do prowadzenia wycieczek po tych terenach, bez prawa wstępu do schronisk. Rok później Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu nadaje sześciu przewodnikom uprawnienia do kontroli pracy przewodników podczas prowadzenia wycieczek. W tym okresie dochodzi do usamodzielnienia się kół w Karpaczu i Szklarskiej Porębie.

Rok 1960 przynosi decyzję o jednakowych ubiorach przewodników, którzy otrzymują, za częściową opłatą, popielate skafandry oraz granatowe spodnie. Odbył się też kolejny kurs szkoleniowy w Szklarskiej Porębie, a jesienią konferencja z udziałem kompetentnych osób na temat obsługi wycieczek zagranicznych.

W roku 1961, dokładnie 18 czerwca, wchodzi w życie konwencja turystyczna, dzięki której czescy i polscy turyści mogą odwiedzać w ramach zorganizowanych wycieczek tereny przygraniczne. Ożywia to znacznie ruch turystyczny na tych obszarach i nakłada nowe obowiązki na instytucje turystyczne a szczególnie przewodników. Organizuje się w związku z tym kurs dla 12 osób, które obsługiwać miały wycieczki po terenach konwencyjnych. Ponadto przeprowadzane były w Jeleniej Górze bieżące szkolenia dla pozostałych przewodników, wśród których znaczna część pełniła specjalne dyżury przy kasie zamku Chojnik. Staraniem Tadeusza Stecia opracowane zostały skrypty dla przewodników. Koło liczyło w tym roku 34 członków w tym czterech z I klasą, sześciu z II, pięciu z III oraz dziewiętnastu kandydatów. Przeprowadzono 386 wycieczek.

W 1961 roku przewodnictwo turystyczne przejmuje Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki a uprawnienia przewodnickie stają się uprawnieniami państwowymi. Kończy to pierwszy etap działalności przewodnickiej w naszym kraju po II wojnie światowej.

WALDEMAR SIEMASZKO



Uczestnicy jubileuszu XXV-lecia Koła Przewodników Sudeckich w Jeleniej Górze podczas zwiedzania inhalatorium radonowego w Kowarach w 1978 roku

STAN I ROLA PRZEWODNICTWA TURYSTYCZNEGO W JELENIOGÓRSKIEM

Trzydzieści pięć lat zorganizowanej działalności przewodnickiej na Ziemi Jeleniogórskiej to głównie okres propagandy i popularyzacji naszego regionu w kraju i za granicą. Przewodnicy zajmują się bowiem nie tylko zapewnianiem bezpieczeństwa na szlakach turystycznych, ale i przekazywaniem wiadomości o historii i dniu dzisiejszym Ziemi Odzyskanych. Rolę ich trafnie określił zasłużony instruktor krajoznawstwa doc dr Roman Peretiatkowicz podczas II Sympozjum Przewodnickiego w Krakowie mówiąc: „... jeśli krajoznawstwo jest umiejętnością i pasją poznawania kraju ojczystego, to przewodnicy są tego kraju nauczycielami, nie oni wyłącznie, ale tej ich roli nie można nie doceniać, ponieważ działają na ważnym i szerokim odcinku kształtowania i wychowywania narodu”.

Takie pojmowanie obowiązków tej grupy zawodowej jest naczelną zasadą, nie tylko podczas wykonywania czynności profesjonalnych, bowiem wśród przewodników można spotkać działaczy turystycznych wszystkich szczelbi organizacyjnych. Mamy w województwie 35 przewodników turystyki górskiej, 33 strażników ochrony przyrody, 25 ratowników GOPR, 10 przewodników turystyki pieszej, 8 społecznych opiekunów zabytków oraz 7 instruktorów krajoznawstwa. 31 koleżanek i kolegów posiada uprawnienia językowe, które wykorzystuje w czasie zawodowych czynności a także podczas różnych narad i sympozjów w charakterze tłumaczy.

Przewodnicy nasi to osoby o różnych specjalnościach, wywodzące się z różnych środowisk społecznych, kulturalnych i organizacyjnych, traktujący swoje, dodatkowe zwykle zajęcie, jako ciekawe urozmaicenie, a nie źródło dochodu. Wynika to z tego, że pracę tę lubią i cenią. Impuls, który skierował ich do tego fachu to potrzeba przebywania wśród ludzi, umiłowanie gór i chęć przekazania słowami tego co czują i widzą w bezpośrednim obcowaniu z przyrodą.

Choć nie przeprowadzono chyba żadnych badań na temat autorytetu i popularności jakimi się cieszą przewodnicy (poza niepełnymi pracami T. Tyblewskiego i K. Kalickiego) sądzić jednak należy, iż nie mają się czego wstydić pod tym względem. Są co prawda zastrzeżenia, w niektórych przypadkach, co do ich ubioru, sposobu wystawiania się i jakości dowcipów, ale zwykle spotykają się z sympatią wycieczkowiczów. Największa w tym zasługa, przyznać trzeba bezstronnie, starszych wiekiem i stażem przedstawicieli tej profesji.

Statystyki oczywiście nie mówią pełnej prawdy, ale być może interesujące okażą się niektóre dane dotyczące przewodnictwa turystycznego w naszym województwie. Zajęciem tym para się 236 osób, w tym 53 kobiety. Przewodnikami górskimi jest 188 osób, terenowymi — 26, zakładowymi — 37. Dwudziestu posiada pierwszą klasę przewodnicką, pięćdziesięciu sześciu — II a stu siedemdziesięciu pięciu — III. Oprawdzili oni w roku ubiegłym ponad trzy tysiące wycieczek zleconych przez biura podróży, w których uczestniczyło przeszło 140 tysięcy osób. W pierwszym półroczu tego roku skorzystało z ich usług o 2/3 turystów mniej niż w tym samym okresie 1987. Regres ten wynika ze znacznej podwyżki cen za usługi, zwłaszcza transportowe.

W ostatnich dwóch latach kadry przewodnickie powiększyły się o nowych adeptów. W 1986 roku na kursach w Jeleniej Górze i Bolesławcu uprawnienia przewodnika sudeckiego III klasy uzyskało 21 koleżanek i kolegów a 10 osób zdobyło uprawnienia przewodnika zakładowego po kursie organizowanym w Fabryce Dywanów „Kowary”. Natomiast w ubiegłym roku po szkoleniu w Jeleniej Górze egzamin zdało pomyślnie 25 osób. Cieszą te liczby, bowiem przeciętna wieku przewodników w naszym województwie utrzymuje się na dość wysokim poziomie (około 49 lat) a tego zajęcia imają się raczej hobbyści.

Czy ilość przewodników w województwie jeleniogórskim jest wystarczająca? Można odpowiedzieć że tak, z wyjątkiem jednak tych ze znajomością języka niemieckiego. Po-

nadto trzeba sobie zdać sprawę z faktu, iż nieuchronnie zbliża się czas odejścia starszej kadry i w związku z tym należy zapewnić napływ nowych sił poprzez częstsze organizowanie kursów dla kandydatów na przewodników.

Wszystkim natomiast życzę z okazji jubileuszu wszelkiej pomyślności w pracy przewodniczej i życiu osobistym.

PRZEWODNICY TURYSTYCZNI W WOJEWÓDZTWIE JELENIOGÓRSKIM

Wiek (powyżej)	Górcy	Terenowi	Zakładowi	Łącznie
80 lat	—	1	—	1
70 lat	3	—	—	3
60 lat	14	5	3	22
50 lat	33	4	9	46
40 lat	45	4	4	53
30 lat	58	5	11	74
20 lat	35	7	10	52
Razem	188	26	37	251

UPRAWNIENIA PRZEWODNICKIE ZDOBYTE DO 1987 ROKU

Okres	Górskie	Terenowe	Zakładowe	Łącznie
do 1956	14	1	—	15
1961—1969	49	16	6	71
1970—1978	64	9	23	96
1980—1987	61	—	8	69
Razem	188	26	37	251

Różnica pomiędzy ilością uprawnień i osób wynika stąd, że niektórzy przewodnicy mają podwójne uprawnienia.

KOŁA PRZEWODNIKÓW TURYSTYCZNYCH W WOJEWÓDZTWIE JELENIOGÓRSKIM

Lp.	Nazwa koła	Rok powstania	Stan liczebny	Prezisi
1.	Koło Przewodników Sudeckich i Terenowych w Jeleniej Górze	1953	148 osób (w tym 7 przewodników terenowych)	od 1953 r. — Zygmunt Piotrowski od 1955 r. — Mieczysław Holz od 1956 r. — Leszek Krzeptowski od 1984 r. — Jerzy Pokój
2.	Koło Przewodników Sudeckich i Terenowych w Kamiennej Górze	1965	36 osób (w tym 9 przewodników terenowych)	od 1965 r. — Zygmunt Sarnecki od 1986 r. — Lucjan Lipiński
3.	Koło Przewodników Sudeckich i Terenowych w Bolesławcu	1965 (od 1986 roku w zakresie przewodnictwa górskiego)	23 osoby (w tym 10 przewodników terenowych)	od 1986 r. — Czesław Szmelter
4.	Koło Przewodników Zakładowych „Celwiskoza” w Jeleniej Górze	1968	17 osób	Wacław Postępski
5.	Koło Przewodników Zakładowych przy Fabryce Dywanów „Kowary”	1978	15 osób	Leszek Kozubek

Ponadto 4 przewodników działa w jeleniogórskim przedsiębiorstwie „Anilux” i 1 w Zakładach Doświadczalnych Politechniki Wrocławskiej „HYDRO-MECH” w Kowarach.

MAREK WIKOREJCZYK

SAMI O SOBIE

Skupiamy się głównie w miejscowościach, z których biorą początek turystyczne szlaki. Rzućmy się w oczy dzięki charakterystycznemu ubiorowi i często jesteśmy pierwszymi osobami, z którymi się stykają goście przybywający do nas z całego kraju i z zagranicy.

Jacy jesteśmy?

Odpowiedź, którą dam poniżej, będzie dość jednostronna, bowiem oparta jest o ankiety nadesłane przez przewodników do koła w Jeleniej Górze. Brak więc będzie wypowiedzi z „drugiej strony barykady turystycznej”. Myślę jednak, iż znaczną część prawdy o nas przekaże w tej relacji.

Są wśród nas przedstawiciele obu płci, ze znaczną jednak przewagą mężczyzn. Trudno się temu dziwić, bo mężczy to raczej fach. Wiekiem różnimy się znacznie. Mamy młodych adeptów wędrówek turystycznych i przewodników o znacznym już stażu. Znajdują się wśród nas hobbysci, pasjonaci gór, a także rzemieślnicy wykonujący rzetelnie wyuczony zawód. Są też prawdziwi artyści, rymownikami przekazujący swoją wiedzę, recytatorzy utworów poetyckich czy też porzekadeł ludowych, a także specjaliści od wąskich dziedzin wiedzy, zarażający swoją pasją turystów. Różnimy się także wykształceniem — od średniego po wyższe (są też posiadacze dwóch fakultetów), od ogólnego po specjalistyczne. Wykonujemy często dwa zawody. Większość z nas dobrze jeździ na nartach, około trzydziestu swobodnie posługuje się językami obcymi. Wielu to ratownicy GOPR, zatrudnieni tam zawodowo lub działający społecznie.

Przewodnictwo to zawód szczególny. Przed kandydatami stawia się wysokie wymagania: dobre zdrowie, znajomość gór oraz ich historii, posługiwanie się językami obcymi, umiejętność jazdy na nartach i tym podobne. Zdarza się więc nierzadko, iż niewielu kończy kursy. Znaczną część odpada w „przedbiegach”. Ci jednak, którzy wytrwają aż do uzyskania uprawnień, mają później satysfakcję zawodową, bowiem w każdym z nas tkwi choć trochę próżności, która jest mile tełtana po zakończeniu wycieczki, okraszanej podziękowaniami jej uczestników. Przewodnik musi być dobrym psychologiem i obserwatorem w mig zorientowanym co interesuje

najbardziej danych mu pod opiekę turystów. Musi też posiadać niezły dar przekonywania, by amatorów „autokarowych” wycieczek namówić do odwiedzenia gór i zabytków a nie restauracji i sklepów.

W różnych latach bywało różnie w naszym zawodzie. W latach pięćdziesiątych wybieraliśmy się na eskapady turystyczne przeważnie samochodami udekorowanymi zielenią i transparentami, z pieśnią na ustach, choć wiatr mocno targał głowami. Był to okres entuzjazmu i nadziei. Turyści z uśmiechem na ustach znosili ewentualne niewygodę. Przemierzało się wówczas (samochodami i pieszo) długie trasy — od Szklarskiej Poręby po Perłę Zachodu, od Rudaw Janowickich po Jelenią Górę. Modna była masowość, więc na przykład na Śnieżkę ze Szklarskiej Poręby (z noclegiem w „Samotni”) udawały się 300-osobowe grupy. Do wejścia na najwyższy szczyt Karkonoszy upoważniały żetony. Nie lada kłopot miał ten, kto go zgubił. Do 1960 roku wejście na ten szczyt było przyjemnością tylko dla ludzi o niezłym zdrowiu i dobrych warunkach fizycznych. Dopiero wybudowanie wyciągu skróciło i ułatwiło wszystkim życie. W okresie tym modne były także wędrownie wczasy wysokogórskie (Karkonosze i Rudawy Janowickie). Wśród amatorów tego rodzaju wypoczynku znajdowało się sporo kobiet, które swój bagaż nosiły w walizkach, przemierzając szlaki w modnych szpilkach.

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte to moda na wycieczki, głównie autokarowe, z wyjazdem na atrakcyjnych kurortów, gdzie korzystano raczej z rozrywkowej niż turystycznej strony życia tych miejscowości. Catość kończyło wspólne zdjęcie i huczny powrót do domowych pieleszy.

Koleżanki i koledzy wspominają mile tych wycieczkowiczów, którzy proszą często, poza programem, o odwiedzenie miejsc pobytu na naszym terenie znanych ludzi pióra, pędzla i dłuta: Wlastimila Hofmana, Georga Bidwella, Ludomira Różyckiego. Niezapomniane wrażenie pozostawiają wycieczki z osobami niewidomymi. Mile wspominamy wędrówkę ze studentami Uniwersytetu Łódzkiego. Byli na niej przedstawiciele 14 krajów z trzech kontynentów. Są również wspomnienia niezbyt przyjemne, jak w każdej pracy, choć raczej rzad-

sze, bowiem każdy przewodnik musi pamiętać, iż „głową” odpowiada za bezpieczeństwo turystów, stara się więc, by podstawowe zasady wędrowania były ściśle przestrzegane, szczególnie wtedy, gdy znajdują się pod jego opieką ludzie młodzi.

Przewodnicy w różny sposób trafiają do naszego fachu: poprzez wycieczki szkolne, pedagogów — pasjonatów gór, lub też rodziców, przyjaciół i znajomych zarażonych bakcyłem wędrowania. Do gór zbliżyły też niektórych popularne wycieczki organizowane pod

hasłami: „W niedzielę nie ma nas w domu” i „W niedzielę na wycieczkę”.

Na zakończenie warto podkreślić, iż nie jest istotne w jaki sposób zaczęliśmy uprawiać swój zawód, ważniejsze jest jaki mamy stosunek do obowiązków i jaki efekt przynosi nasza praca. Na ten temat wypowiedzieć się mogą jedynie nasi podopieczni. Być może ktoś kiedyś popętni jakąś pracę na ten temat, niekoniecznie naukową.

DANUTA BARTOSIEWICZ



Bierutowice

Rys. J. Skwarczyński

Z PREZESEM O TURYSTYCE

— Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że nie wszyscy przewodnicy są zadowoleni z twoich „rzędów”?

— Naturalnie. Wartość społeczną człowieka określają wrogowie a nie przyjaciele.

— Jesteś na „fali”, pisze o tobie, i to dobrze, centralna prasa turystyczna, lubią władać, „podlizują się” przewodnicy. Robisz wiele innych rzeczy. Znajdujesz na to czas. Czy czasami nie „kupujesz” patentu na nieomyślność?

— Jestem realistą, zdaję sobie doskonale sprawę ze swoich wad, jak każdy mam ich niemało. Rzeczywiście wiele N.A.M. się udało. Jednak bez pomocy zarządu koła, działaczy i kolegów z Karpacza nie moglibyśmy tak dużo zrobić. Dzięki nim powstała Górską Szkoła Przewodników, symboliczny cmentarz, pokazy wspinaczki i ogródek wspinaczkowy oraz wiele innych inicjatyw. Przewodnicy kilkakrotnie wyjeżdżali w góry wysokie. Trudno zresztą wszystko wyliczyć.

— „Wychodzi” z ciebie typowy dyplomata. Ja z własnych doświadczeń wiem, że prezes jest do roboty i krytykowania, a zarząd do przeszkadzania. Jeżeli jest tak jak mówisz to tylko pogratulować.

— Gdyby było inaczej przestałbym pełnić funkcję prezesa.

— Kiedy powstawała Górską Szkoła Przewodników postanowiono, że będzie przy kole, potem przy Zarządzie Oddziału PTTK. Teraz złośliwi mówią, że koło jest przy Szkole.

— Szkoła bezpośrednio podlega Zarządowi Głównemu PTTK, co w warunkach lokalnych daje pewną niezależność, ale powoduje też niezbyt przyjazne zadrażnienia. Celują w nich niektórzy działacze i pracownicy etatowi PTTK.

— Istnieje zamiar, by wszyscy przewodnicy Szkołę ukończyli. Znaczną ich część twierdzi jednak, że jest to zbędne.

— Najogólniej chodzi o to, żeby przewodnik górski był przewodnikiem górskim a nie autokarowym, żeby wiedział po co jest lina, haki i by umiał się z tą liną posługiwać. Elementy wspinaczki oraz ich znajomość może być zawsze przydatna w górach w momentach zagrożenia. Jestem przekonany, że absolwenci naszej Szkoły mogą pomóc ratownikom w górach, chociażby przy zakładaniu lin poręczowych, a jak wiesz, jest to znaczna pomoc w określonych sytuacjach. Zresztą wie-

lu przewodników przychodziło na szkolenie z dużą rezerwą, a po kilku zajęciach w skałkach byli zachwyceni.

Chodzi nam też o to, żeby przewodnicy wyciągali turystów w góry, chociaż na kilka godzin, na krótki spacer. To wszystko dla zdrowia przecież.

— Przewodnictwo w naszym przypadku to nie tylko góry.

— Zgadza się. Nasz teren działania jest skomplikowany, wymaga różnorodnej wiedzy i ciągłego uczenia się. Dlatego z każdego kursu zostaje tak mało absolwentów.

— Przewodnik jest usługodawcą, działa na zasadzie: klient nasz pan, a pan nie zawsze chce w te góry iść. Dodatkowo na program każdej wycieczki rzutuje rozkład posiłków: tutaj śniadanie, a jeszcze dalej obiad.

— Pod tym względem nic się nie zmienia od lat. Przewodnik idąc do grupy nie zawsze wie gdzie pojedzie i jak wróci do domu, tym bardziej, że układ komunikacyjny w terenie, przecież turystycznym, nie jest najlepszy. W soboty i niedziele, kiedy to autobusów powinno być więcej, jest ich mniej. Od lat też programy wycieczek układane są fatalnie. Często więc dochodzi do starć między przewodnikiem, a grupą wycieczkową o niezrealizowane zamiary organizatorów. Tak więc poza „czystym” oprowadzaniem przewodnik musi być dyplomata, wygładzić programowe niedomagania i za wszelką cenę wyprowadzić podopiecznych w góry, chociaż na krótko, o czym już mówiłem.

— Na pokazy wspinaczkowe w Karpaczu przychodzi setki ludzi, tak trochę jak do cyrku.

— Pokazujemy tam nie tylko elementy wspinaczki. Wyjaśniamy na czym to polega, mówimy o bezpieczeństwie wędrowania, wreszcie namawiamy do spróbowania łatwej wspinaczki, za co dajemy dyplomy. Chętnych jest zawsze więcej niż miejsc. W rzeczywistości chodzi nam o to, żeby rozpropagować nową formę aktywnego wypoczynku w górach, między innymi przez wspinaczkę. Dlatego na Karpatce przygotowaliśmy dla wczasowiczów „ogródek wspinaczkowy” z ponumerowanymi drogami — od bardzo łatwych do dosyć trudnych. Wbrew powszechnym opiniom wspinaczka w skałkach jest bezpieczna, angażuje ponadto wszystkie mięśnie i wyrabia koordynację ruchową. Z innych naszych nietypo-

wych propozycji wymienię wypożyczalnię półraków, bardzo przydatnych do wejścia na Śnieżkę. Można je otrzymać w Stacji Ratunkowej GOPR-u na Kopie. Dyżurował tam będzie przez całą zimę przewodnik. Chcemy również wprowadzić wędrowki na nartach po Karkonoszach. Potrzebne są do tego, niestety, specjalne wiązania i narty. Staramy się o przydział dewiz na zakup wiązań, których w Polsce jeszcze się nie produkuje.

— Wszystko to bardzo ciekawe i zapewne potrzebne. Tylko czy w ferworze działania nie zapomnieliście o przewodnikach i o ich najpilniejszych potrzebach?

— Jesteśmy na pewno jednym z najbogatszych kół. Wydajemy sporo pieniędzy na szkolenie i ekwipunek. Niestety, nie wszystko możemy dostać. Na przykład buty — dla przewodnika rzecz nieodzowna — w kraju są nie do zdobycia. Myślimy o pewnych działaniach profilaktycznych dla przewodników zawodowych. Sezon letni jest zawsze bardzo pracowity i wyczerpujący, dlatego jesienią powinni oni zmienić klimat. Myślę o krótkim wypoczynku nad morzem.

— Praca przewodnika, jak wspomniałeś jest wyczerpująca a dostają oni tylko 2,5 kg mięsa. Dlaczego tak mało?

— Od chwili kiedy zostałem prezesem koła staram się o podwyższenie stawek i zwiększenie racji żywnościowych, jednak jest to nie do załatwienia, bo jak powiedziano gdzieś w Warszawie, grupa przewodników jest nieliczna i nie sposób zmienić przepisów. Stawki za oprowadzanie są tak niskie, że praca przewodnika przestała być opłacalna. Pracując przez cały miesiąc, bez dnia wolnego, może on zarobić około 45 tys. złotych. Nie ma godzin nadliczbowych, jest tylko duża i mała dniówka. Do tego dochodzą często wyczerpujące dojazdy. Mimo tych trudności mamy w Jeleniej Górze dwudziestu przewodników zawodowych. Mam nadzieję, że w przyszłości grupa ta zostanie dostrzeżona i otrzy-

ma odpowiednie wynagrodzenie i świadczenia socjalne. Najbardziej denerwuje to, że turystyka, która może przynosić duże zyski dewizowe, traktowana jest cały czas z przymrużeniem oka, a ludzie zajmujący się jej organizacją mają często związane przepisanymi ręką. Czekamy. Może zapowiadana reforma coś zmieni.

— W turystyce jest wiele do zrobienia, przewodnicy muszą często wysłuchiwać bardzo krytycznych uwag pod adresem gospodarzy województwa, miasta i dyrekcji Karkonoskiego Parku Narodowego.

— No cóż, taka jest ich rola. Są buforem, który musi przyjąć na siebie pierwsze uderzenia niezadowolonych turystów — za dziurę w jezdni, brudne centrum wojewódzkiego miasta, kolejkę na wyciąg itp. Tutaj przewodnik musi radzić sobie sam. Ko'ło wyposaża go tylko w odpowiednie informacje, organizując często szkolenia. Uwagi te z kolei staramy się przekazać władzom, które, trzeba przyznać, odnoszą się do nas przychylnie i pomagają finansowo.

— Każdy jubileusz zmusza do refleksji i przemyśleń. Następne pięć lat przemknie jak te ostatnie. Czy masz zamiar nadal prezesować?

— Czasami jestem trochę zmęczony i mam dosyć, bo jak powiedziałeś na początku, prezes jest „do bicia”. Podtrzymuje mnie na duchu mój entuzjizm życiowy i zaufanie kolegów. Na ostatnim zebraniu wyborczym zostałem wybrany bez głosowania i bez jednego głosu sprzeciwu, a to zobowiązuje.

— W takim razie najlepszego, kolego prezesa, myślę że od wszystkich przewodników. Osobiście gorąco ci życzę realizacji wszystkich górskich planów.

Z JERZYM POKOJEM

prezesem Koła Przewodników Sudeckich w Jeleniej Górze rozmawia:
MARIAN SAJNOG



BYLI CHŁOPCY, BYLI...

Mija czas, przechodzą lata. I oto nadszedł rok w którym przewodnicy sudeccy jeleniogórskiego koła świętują swój kolejny jubileusz — 35 lat istnienia zorganizowanej formy przewodnictwa. Znaczący to okres wspólnych działań, wlotów i chwilowych niepowodzeń naszej przewodnickiej organizacji. Skupia ona ludzi zauroczonych górskim krajobrazem. Mamy w kraju bardzo wielu miłośników tych terenów, przewodnik górski tym się różni od innych, że przyrodę, trudy i piękno skalnego świata pragnie pokazać wszystkim, a przede wszystkim tym, którzy bez jego udziału nie poznaliby ścieżek wśród kosodrzewiny, nie przeżyliby wędrówek wśród skalnych ścian, nie zaznali zacisza schroniskowej izby — ciepłej, swojskiej, i nie przyswoili wiedzy o tym skrawku polskiej ziemi, o przyrodzie, historii i ludziach.

I tak od 35 lat dziewczęta i chłopcy z „blachą” przewodnicką na piersi wodzą tysiące ludzi, odkrywając przed nimi górski świat. Nie wszyscy jednak twórcy historii powojennego przewodnictwa sudeckiego są wśród nas, dlatego cieniem zmarłych kolegów pragnę słów kilka poświęcić, tym bardziej iż przez trzydzieści lat szefowałem naszej przewodnickiej gromadzie i ci którzy odeszli, są mi równie bliscy jak ci, którzy w pełni sił kontynuują ich dzieło.

Wspominam **STANISŁAWA TACZAKA**. Pionier i oficer Wojska Polskiego, osiadł tuż po wojnie w Karpaczu — dystyngowany, o nienagannych manierach, wszystkim przyjazny, wszechstronny działacz, zawsze aktywny do późnych lat, mimo nienajlepszego zdrowia.

DANEK KOCHAN — szklarskoporebianin. Mało kto jeszcze go pamięta. Umarł młodo i dawno. Lubiany był przez ludzi, pogodny, uświetniał przewodnickie wieczornice opowieściami i dykteryjkami.

HENIO NOWACZYK — spokojny, flegmatyczny, przez wycieczki lubiany. Nerwy miał żelazne. Schodząc kiedyś ze Śnieżki spotkałem Henia wędrującego samotnie pod górę. Na pytanie gdzie tak podążył, odparł pytaniem, czy nie spotkałem gdzieś wycieczki bez przewodnika, on bowiem zatrzymał się na chwilę w bufecie schroniska „Pod Śnieżką”, a podopieczni mu zniknęli. Z wrodzonym spo-

kojem udał się na ich poszukiwanie. Zmarł nagle w wieku 37 lat.

Tragiczną śmiercią zginął **ADAM WÓJCIK** — przewodnik głównie wycieczek niemieckich, nieco konfliktowy i w prywatnym życiu niezbyt szczęśliwy. Pozostał w moich wspomnieniach jako ten, który każdy odruch przyjaźni skierowany ku sobie potrafił długo pamiętać.

Kawalarz, miły kompan, dobry i lubiany przewodnik — tak można określić **KAZIA NAWROCKIEGO**. Odszedł też młodo i nagle.

Wiele tęczyło mnie ze **STASZKIEM KIEZU-NIEM**. Razem pracowaliśmy społecznie wiele lat. Był sekretarzem koła. Wielki autorytet i doskonała prezencja, jeden z najstarszych przewodników (stażem, oczywiście). Koleżeński, uczynny. Choroba i śmierć wyrwała Go z naszego grona w sile wieku.

Najbardziej przez damską część wycieczek lubiany był **TYTUS GŁODOWSKI** — spontaniczny, rozrywkowy, chłonący życie pełną piersią. Dobry przewodnik i opiekun. Tragiczna śmierć przerwała to bujne życie.

Nieduży, krępy, muskularny **JÓZIO KOBEĆ**, zwany „Żuż”, to swoisty humor, trafne powiedzonka do dziś przez nas powtarzane, przewodnik, ratownik, narciarz.

Tak wielostronnie utalentowanej i barwnej postaci jak **ALEKSANDER WIĄCEK** nie było w naszym kole. Literat i gawędziarz, twórca i zbieracz legend sudeckich. Jego różnorakie pomysły doprowadzały mnie nieraz do rozpaczy, gdyż ode mnie wymagał ich realizacji, lub poparcia, co nie zawsze było możliwe. Ale fantazję miał! Uparty w sprawach w które wierzył. Kolorowa to i nietypowa postać. Zostawił piękny dorobek literacki w postaci legend i wierszy mówiących o tych ziemiach.

Wspomnieć jeszcze muszę o **ANTOSIU LEWKOWICZU**. Był krótko przewodnikiem, ale księgozbiór przez Niego zgromadzony, który zasilił po Jego śmierci (zgodnie z ostatnią wolą) zbiory PTTK, świadczy, iż byłby z Antosia dobry propagator naszych gór.

Wreszcie **RYŚKIE ŁYCZKOWSKI** — pracowity i sumienny, zawsze przejęty swoją pracą, jak również **MARIAN MOSKAŁ** — jeszcze początkujący, ale dobry materiał na przewodnika.

ka. Odeszli od nas dobrzy przyjaciele, przewodnicy, koledzy. Wracam do nich myślą, do razem spędzonych chwil, do wesółych, przewodnickich wycieczek, do zebrań i wieczornic. Ale przede wszystkim widzę ich na szlakach, na czele turystycznych grup przemierzających sudeckie ścieżki. Tak jak my dzisiaj, tak oni kiedyś otwierali ludziom góry. Byli ich opiekunami, a zarazem wzorcami tego, co nazywamy przewodnikiem z powołania.

Ich nazwiska znajdują się kiedyś na symbolicznym góskim cmentarzu w dolinie Łomniczki. Zastużyli na to. Obok nas Oni tworzyli przecież historię przewodnictwa sudeckiego. Pamiętajmy o Nich. Niech młodzi, pełni sił

i zapatu przewodnicy, których coraz więcej widać na karkonoskich trasach, wspomną nie-raz swych poprzedników.

Życie toczy się dalej i tak być powinno. Niech tym co odeszli kłaniają się karkonoskie świerki i szumi życzliwie kosodrzewina. A my róbmy swoje jak najlepiej. Zacytujmy jednak czasem pełne prawdy i melancholii góralskie powiedzenie:

„Byli chłopcy, byli — ale się minęli. I my się miniemy po malużkiej kwili”.

LESZEK KRZEPROWSKI



Przewodnicy sudeccy podczas wycieczki szkoleniowo-wypoczynkowej w Bieszczadach — 1965 rok.

ŚMIERĆ U STÓP ŚNIEŻKI



Jest 10 sierpnia 1988 roku. Za chwilę w podniosłym nastroju odsłonięta zostanie tablica pamiątkowa na symbolicznym cmentarzu ofiar gór w Kotle Łomnicki **JANA MESSNERA** i **STEFANA SPUSTY**. Oddali oni swe młode życie 16 stycznia 1975 roku w pobliżu tego miejsca, spiesząc na ratunek turysty.

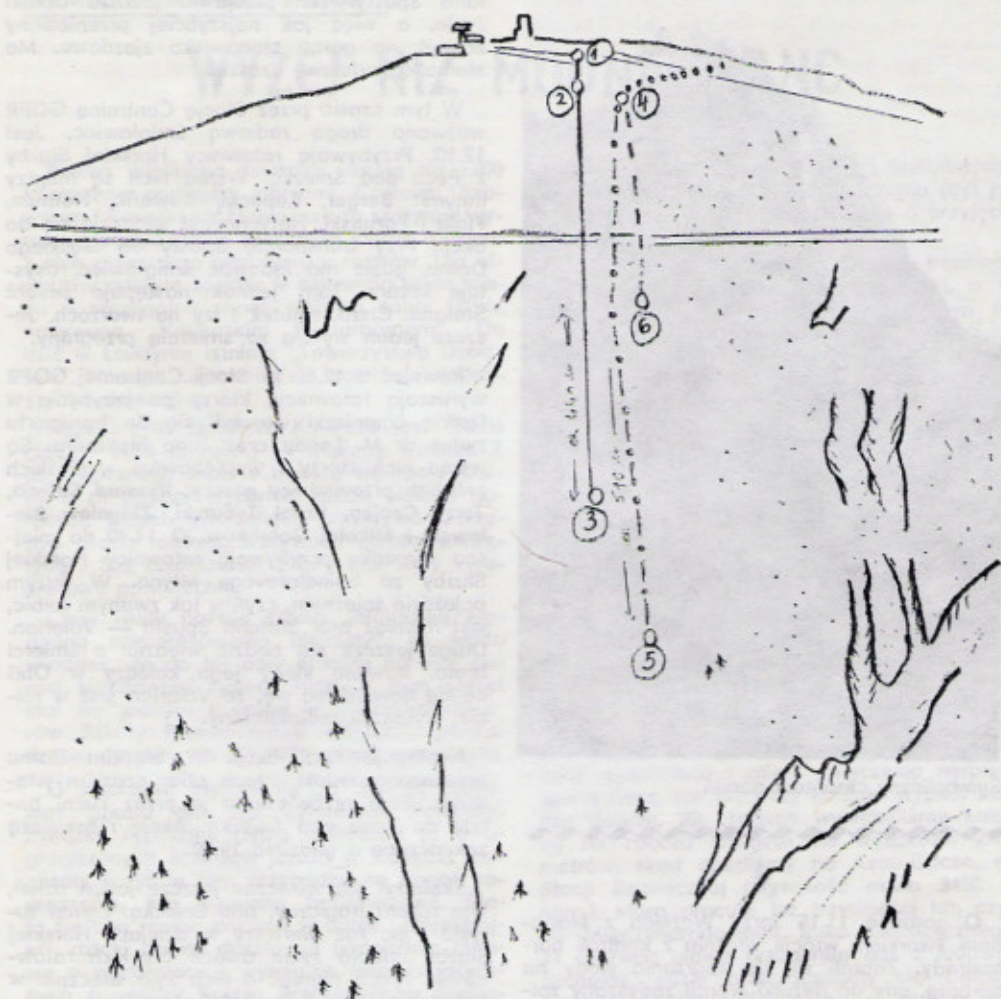
Wróćmy zatem do tego fatalnego dnia. Zimą 1975 roku leżało w Karkonoszach wyjątkowo mało śniegu. Temperatury utrzymywały się w granicach 0°C. Ruch turystyczny w kierunku Śnieżki został sparaliżowany ze względu na oblodzenie szlaku. Było słonecznie i bezwietrznie. Słychać było jedynie pracę wyciągu krzeselkowego na Małej Kopie oraz szusujących narciarzy w tak zwanym Kaczym Dołku. W to spokojne przedpołudnie ratownicy dyżurni ze stacji na Małej Kopie: **Marian Twork** i **Jerzy Woźnica** niczego groźnego raczej nie oczekiwali. Nic nie zapowiadało zbliżającej się tragedii.

Była 10.50. Ze Śnieżki schodził ze swoją żoną czeski turysta — dr M. Landa. Pięćdziesiąt metrów pod szczytem chcąc podnieść narcię, która mu wcześniej wypadła z ręki, poślizgnął się i nie chwyciwszy się umocowanej wzdłuż szlaku liny zsunął się po twar-

dej, lodowej nawierzchni 40 metrów w dół. Zatrzymał go dopiero skalny występ, za którym była już tylko 500-metrowa otchłań Kotła Łomnicki.

Dwaj czescy ratownicy Horskiej Służby znajdowali się nieco niżej. Szybko zorientowali się, że chwile nieszczęśnika na niewielkim występie są policzone. Zauważyli jak usiłuje dostać się na niedawno opuszczony trawers ścieżki, ale bez skutku. Na krótko zobaczyli jeszcze jego rękę, po czym zniknął im z oczu za skalną, złodowaciałą krawędzią.

Trudno dociec o czym myśleli i mówili w tym czasie. Jedno jest pewne, że zdali sobie sprawę, iż ewentualne uratowanie nieszczęsnego turysty zależeć będzie od ich natychmiastowej decyzji i podjęcia bardzo ryzykownych działań. Nie zawahali się, chodźło przecież o ludzkie życie. Ruszyli szybko trawersując stok. Raki i czekany ułatwiły im poruszanie się po lodzie. Pierwszy szedł Stefan Spusta, za nim Jan Messner. Nie wiedzieli czy ich akcja ma szanse powodzenia, bowiem widok przesłaniał grzbiet nawianego śniegu. Gdy obeszli krawędź skalnego występu z przerażeniem stwierdzili, że nie ma za nim dr M. Landy (naoczny świadek twierdził, iż utrzymywał się na nim przez trzy mi-



1. Początek upadku dr Miloslava Landy, 2. Miejsce chwilowego jego zaczepienia, 3. Koniec upadku, 4. Początek upadku ratowników, 5. Koniec upadku Jana Messnera, 6. Koniec upadku Stefana Spusty.

Przerywane linie wyznaczają drogę ratowników

nuty). Ciało czeskiego turysty leżało na granicy kosodrzewiny, między skałami złowrogoj doliny.

W tym momencie była godzina jedenasta. Czescy ratownicy zmierzali ponownie w kierunku dr Landy. Po przebyciu około 30 metrów znajdujący się wyżej Jan Messner, z nieznanymi do tej pory przyczyn, począł z dużą szybkością zsuwać się na dół. Stefan Spusta starał się zatrzymać kolegę chwyci-

wszy go za ubranie, lecz na próżno, bowiem obydwójce runęli w przepaść. Początkowo droga ich spadania była prawie jednakowa. Później Spusta przejechał przez 30-metrowe śnieżne pole najeżone skałami a Messner zboczył w kierunku wielkiej depresji złodzonego, północnego stoku Śnieżki. Obaj zatrzymali się pod drogą transportową na Śnieżkę, na kamiennych usypiskach, z tym że Jan znalazł się znacznie niżej od Stefana.



Symboliczny cmentarz górski



O godzinie 11.15 Jerzy Woźnica z Marianem Tworkiem wrócili właśnie z kontroli narcistrady. Zabrali się do zagrzania wody na herbatę, gdy do dyżurki wpadł zadyszany żołnierz WOP i krzyknął:

— Tragedia na północnym stoku Śnieżki... Są zabici... Chyba Czesi!

O 11.27 błyskawicznie rusza akcja ratownicza. Antoni Rychel, wówczas kierownik sekcji operacyjnej GOPR oraz szef wyszkolenia tej organizacji, obejmuje kierownictwo. Razem z nim skuterem śnieżnym ruszają do akcji: Jerzy Woźnica, Marian Tworek, Roman Piątkowski oraz pięciu żołnierzy WOP. Szybko zmierzają tak zwaną Drogą Jubileuszową na Śnieżkę do miejsca tragedii. Przybywszy do celu natychmiast szykują stanowiska zjazdowe. Jako pierwszy schodzi Jerzy Woźnica. Stwierdza, że dr Landa nie żyje. Do takiego samego wniosku dochodzi przy Janie Messnerze. Wspina się nieco wyżej i zbliża do Ste-

fana Spusty. Ten przejawia jeszcze oznaki życia, a więc jak najszybciej przeniesiony zostaje na górne stanowisko zjazdowe. Ma złamaną podstawę czaszki.

W tym czasie przez Stację Centralną GOPR wezwano drogą radiową śmigłowiec. Jest 12.10. Przybywają ratownicy Horskiej Służby z Pecy pod Śnieżką. Wśród nich są między innymi: **Berger, Kopecki, Kowalik, Hofman, Fiala i Porubski**. Natychmiast włączają się do akcji. Przy transporcie Spusty do Śląskiego Domu, gdzie ma lądować śmigłowiec, asystuje lekarz. Tam jednak następuje śmierć Stefana. Cisza, smutek i łzy na twarzach. Jeszcze jeden wyścig ze śmiercią przegrany.

Również o 12.10 ze Stacji Centralnej GOPR wyruszają ratownicy, którzy po przybyciu w Dolinę Łomniczką włączyli się do transportu zwłok dr M. Landy oraz Jana Messnera. Są wśród nich starzy i wypróbowani w ciężkich próbach przewodnicy górcy: **Ryszard Sałęga, Jerzy Czajka, Karol Tyburski, Zbigniew Bielawski i Mikołaj Gołubkow**. O 14.40 do miejsca wypadku przybywają ratownicy Horskiej Służby ze Spindlerowego Młyna. W dużym pojeździe śnieżnym, czyli w tak zwanym rolbie, jest również brat Stefana Spusta — Valerian. Długo jeszcze nie będzie wiedział o śmierci brata, bowiem kiedy jego koledzy w Obri boude dowiedzieli się, że Valerian jest w rolbie, włączyli radiotelefony.

Następuje finał akcji. W Śląskim Domu przekazano zwłoki trzech ofiar czeskim władzom. Stąd przewieziono je przez Lučň boudę do Pecy pod Śnieżką. Akcję ratowniczą zakończono o godzinie 19.30.

Skończył się wówczas jeszcze jeden dzień, tym razem tragiczny, pod Śnieżką. Zginął turysta i po raz pierwszy w dziejach Horskiej Służby oddało życie dwóch czeskich ratowników. Niech pamięć o nich żyje wiecznie w świadomości nie tylko ludzi gór.

Tekst i zdjęcia: **MAREK WIKOREJCZYK**

Ps. Poza wymienionymi wyżej osobami w akcji ratowniczej udział wzięli: **Wiesław Marcinkowski, Andrzej Jaszcuk, Wojciech Onyszkiewicz, Andrzej Radwan, Konstanty Byra, Marian Sajnow, Tadeusz Holtyś** (kierownik Obserwatorium PIHM na Śnieżce), **Jan Elbert** (pracownik wyciągu na Małą Kopę w Karpaczu) oraz sześciu żołnierzy WOP.

WYŻEJ NIŻ MOUNT BLANC

Pasma Wielkiego Kaukazu ciągną się 1200 kilometrów pomiędzy morzami: Czarnym, Azowskim i Kaspijskim. Najwyższe ze szczytów wystają ponad krainę wiecznych lodów, a osiem z nich przekracza pięć tysięcy metrów. Dla alpinizmu odkryte zostały w dziewiętnastym wieku a szczególną stawę zdobył sobie Uźba, nazywana „Kaukaskim Matterhornem”. Do dziś w Londynie istnieje „Towarzystwo Uźbistów”, którego członkostwo nobilituje najlepszych alpinistów.

Najwyższym szczytem Kaukazu jest Elbrus (5633 i 5596 m n.p.m.) — uśpiony wulkan. Z jego bocznego krateru unoszą się opary siarki, a ze zboczy wypływa ponad pięćset gorących źródeł. Wierzchołki przykrywa olbrzymia czapa lodowa, nazywana „Małą Antarktydą”. Sto czterdzieści cztery kilometry kwadratowe powierzchni.

Choć wielu nazwie Elbrus „błahostką niegodną zainteresowania alpinisty”, to warto wiedzieć, że do tej pory stanęło na nim ponad pięćdziesiąt tysięcy ludzi, a jego szczyt stał się jednym z celów wyprawy instruktorów Szkoły Przewodników Górskich, prowadzonej na zlecenie ZG PTTK przez nasze koło.

O wyprawie myśleliśmy od dawna. Ponieważ Szkoła nie jest członkiem Polskiego Związku Alpinizmu (tylko alpinści i to w ograniczonych ilościach jeżdżą w Kaukaz) mogliśmy liczyć w tym przypadku na czyjeś zaproszenie, lub wymianę bezdewizową. Stała się ona realna dopiero w dobie „pierestrojki”, dzięki czemu doszło do podpisania umowy o współpracy i wymianie grup turystycznych pomiędzy Kołem Przewodników Sudeckich PTTK w Jeleniej Górze a Klubem Alpinistów „Wertikal” z Woroszyłowgradu.

Na podstawie tego porozumienia w marcu 1988 roku w Karpaczu przebywała ekipa ukraińskich alpinistów, a w czerwcu nasza dwunastka pojechała w Kaukaz. Decyzją zarządu w skład grupy weszły następujące osoby: **Beata Blaut-Janulidis, Andrzej Gwizda** — kierownik sportowy wyprawy, **Tadeusz Kozik, Tadeusz Kaniewski, Kazimierz Pardus, Waldemar Siemaszko, Stanisław Sobiński** — lekarz, **Waldemar Draheim** — instruktor Szkoły i ratownik Grupy Karkonoskiej GOPR oraz niżej podpisany jako inspirator całego przedsięwzięcia. Z urzędu dołączyli: przewodniczący Komisji Przewodników Turystycznych ZG PTTK — inżynier **Tadeusz Stefański** oraz członek tejże komisji a zarazem sekretarz ZW

PTTK — **Jerzy Borucki**. Inżyniera Stefańskiego z racji wieku, funkcji i doświadczenia (był już trzy razy w Kaukazie) poproszono o przyjęcie obowiązków kierownika wyprawy.

Wiosną przyszli zdobywcy Elbrusu trenowali w Karkonoszach, prowadząc wycieczki, a 16 czerwca zajęli miejsca w pociągach do Warszawy, by następnego dnia polecieć do Kijowa. Po dwóch dniach zwiedzania stolicy Ukrainy, pod opieką Żeni Dulepowa z Woroszyłowgradu, wyładowaliśmy w Mineralnych Wodach, gdzie czekała na nas nowa przewodniczka — Wala Karnijewa. Stąd było już tylko 200 kilometrów do tak zwanego „Przyelbrusia”.

Gospodarze umieścili nas w „Turbazie Sokół”, który od dwóch lat przyjmuje grupy czochostowackiego Sportturistu i przepaszając nas z góry za wszelkie niedogodności, wyznali, że jest to jedyna baza, która zgodziła się przyjąć „innostrannyh turystów”. Zaraz po spóźnionym o osiem godzin (z winy „Areofotu”) przejeździe spożyliśmy śniadanie i w góry! Szybkim marszem z wysokości 1800 m n.p.m. doszliśmy do 2400 m n.p.m. Dla większości było to pierwsze spotkanie z taką wysokością i mimo zmęczenia nieprzespaną nocą, ten pierwszy kontakt wypadł bardzo dobrze. 20 czerwca wyjechaliśmy kolejką na zbocza Czegetu do wysokości 2750 metrów, skąd doszliśmy na Azau-Gitce, do Stacji Kosmicznej (wysokość około 3450 m n.p.m.), która pracuje już trzydzieści lat, czyli od Międzynarodowego Roku Geofizycznego. 21 czerwca ulewa przegoniła nas z lodowca Szcheldy, gdzie przyglądaliśmy się ćwiczeniom alpinistów litewskich, a potem odwiedziliśmy Instytut Lawinowy w Terskole, założony przez profesora moskiewskiego Uniwersytetu imienia Łomonosowa — Jerzego Tuszyńskiego. Nazajutrz zwiedzaliśmy stolicę Kabardino — Bałkarskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej — Nalczyk. Bogato wyposażone Muzeum Regionalne i pełne egzotyki uliczki zabrały nam tyle czasu, że nie zdążyliśmy już pojechać do jednej z największych atrakcji Kabardii — do Czegemskich Wodospadów. 23 czerwca, podzieleni na dwie grupy, penetrowaliśmy zbocza Elbrusa. Grupa prowadzona przez Andrzeja Gwizdę kolejką i wyciągiem krzesłowym dojechała na wysokość 3800 m n.p.m., skąd doszła do schroniska „Prijut Jedenastu”, zaś druga, pod kierunkiem Tadeusza Stefańskiego, dolinę Azau do tarła do czola lodowca „Wielki Azau”.

Kolejnego dnia już cała ekipa wyruszyła do „Prijut”, skąd po noclegu mieliśmy zamiar atakować szczyt Elbrusu. Odcinek drogi od wyciągu krzesłowego do schroniska pokonałszy w warunkach zimowych — przy mgle, padającym śniegu i temperaturze -5°C . Po dojściu do schroniska część z nas, ze względu na szybką zmianę wysokości, nadawała się tylko do łózka. Najdzielniejsi poszli z Andrzejem Gwizdą do „Skał Pastuchowa” położonych na wysokości 4672 m n.p.m. Z grupy tej wróciła dwójka — Beata Blaut i Darek Sawicki — również zmęczona chorobą wysokogórską.

Pierwsza noc na wysokości 4137 m n.p.m., na której stoi zbudowany tuż przed II wojną światową „Prijut”, dla części uczestników była bardzo trudna: dokuczały im bóle głowy i bezsenność. Były też problemy administracyjne! Mimo posiadanego zezwolenia Naczelnika Kontrolno-Spasatelnej Służby Przyelbrusia, kierownik schroniska kategorycznie zabronił nam wyjścia bez instruktorów radzieckich ponad schronisko. Uratował nas mąż naszej przewodniczki — Walery Karniejew, który wieczorem przyszedł do „Prijutu”. Walery jest nie tylko instruktorem, ale i mistrzem sportu w alpinizmie! Jego przyjęcie uspokoiło kierownika, a nam pomogło w realizacji programu.

Sobota, 25 czerwca, była dniem szturmowania Elbrusu. O godzinie 4 rano nasza czołówka — Andrzej Gwizda, Waldemar Draheim, Kazimierz Pardus, Tadeusz Kozik i Tadeusz Kaniewski, pod opieką Walerego Karniejewa, wyruszyła w drogę. Po kilku godzinach marszu, niedaleko od przetęczy, brak aklimatyzacji zmusił Kozika i Kaniewskiego do odwrotu. Kilka minut po jedenastej najwytrwalsi — Waldemar Draheim, Andrzej Gwizda, i Kazimierz Pardus, na czele z Walerym Karniejewem, stanęli na wschodnim wierzchołku Elbrusu. Wspaniały wyczyn okupiony olbrzymim wysiłkiem! A podobny był jeszcze przed nimi. W tym samym dniu wrócili pieszo (wyciągi już nie kursowały) do Terskołu. Piętnaście godzin na nogach! Żelazna kondycja!

Zmęczeni przeżyciami poprzedniego dnia niedzielę 26 czerwca przeznaczaliśmy na od-

poczynek. Trójce z nas (Borucki, Sobiński i ja) udało się dostać miejsca w autobusie kolonijnym jadącym do Czegemskich Wodospadów. Warto było. Po drodze mogliśmy podziwiać nie tylko wspaniałe widoki i zadziwiającą dobrą dyscyplinę dwunastolatków, z którymi podróżowaliśmy, ale i olbrzymią wiedzę towarzyszącej dzieciom przewodniczki z elbruskiego biura turystycznego.

Nazajutrz ćwiczyliśmy razem z alpinistami z „Wertikalu” na lodowcu „Kaszkadar”. Szkoda, że był to nasz ostatni dzień pobytu w Kaukazie! Wieczorem podczas wspólnej kolacji pożegnaliśmy się z naszymi przyjaciółmi, umawiając się na spotkanie za rok. A rano 28 czerwca zaczął się powrót. Jeszcze raz malownicza dolina Baksanu, Mineralne Wody i przełot do Kijowa i jeszcze dwa dni pobytu tutaj w przepięknym motelu „Pro-lisok”, który może być wzorem dla wszystkich moteli w Polsce i ... już Warszawa.

Wróciliśmy wszyscy zdrowi, a co również ważne, bliżej sobie. To jest największy sukces naszej wyprawy. Ale były też inne! Po raz pierwszy członkowie naszego koła znaleźli się w wysokich górach, obserwowali na własne oczy procesy, które wyrzeźbiły Karkonosze. Na własnej skórze poznali również co to jest aklimatyzacja.

A refleksje? Może i nie wszystko było tak, jak być powinno, lecz wnioski wyciągnięte przez naszego kierownika w komunikacie przystanym uczestnikom już w tygodniu po powrocie (na podstawie tego komunikatu opracowałem artykuł) pozwolą na lepszą organizację przyszłych wyjazdów.

Możemy pochwalić się i tym, że mimo braku czasu (aż cztery dni w Kijowie) i złej aklimatyzacji, trzech najwspanialszych (Andrzej Gwizda, Kazimierz Pardus i Waldemar Draheim) na szczycie Elbrusu umieściło proporczyk Koła Przewodników Sudeckich PTTK w Jeleniej Górze, w roku jubileuszu trzydziesto-pięciolecia. Osiemset metrów wyżej od szczytu Mount Blanc!

Czy na czterdziestolecie wystarczy Pik Komunizmu?...

STANISŁAW „ANDRZEJ” JAWOR

„35 LAT KOŁA PRZEWODNIKÓW SUDECKICH” — dodatek do miesięcznika „KARKONOSZE”

Opracowanie redakcyjne — Janusz Cwen, Andrzej Grzelak

Projekt okładki — Janusz Lipiński

Zdjęcia — Marek Wikorejczyk

Wydawcy: Zarząd Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i Wojewódzki Dom Kultury w Jeleniej Górze. Druk. DZG JG 2712/2-2-01822/83 1000 br. a 16 k. B5 K-19